

Cena prenumeraty
 wynosi w kraju i w państwie
 austr.-węgierskiem:
 rocznie . 4 złr.
 półrocznie 2 złr.
 kwartalnie 1 złr.
 Dla zagranicy rocznie 5 złr.

Numer pojedynczy 25 ct.

Reklamacje nie otrzymanych
 Nrów wolne są od opłaty poczt.,
 a uwzględniane będą do dni 14.

MIESZCZANIN.

ORGAN MIAST MNIEJSZYCH I MIASTECZEK.

Dwutygodnik polityczny, ekonomiczny i społeczny.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

~~~~~ Redaktor: Józef Gutowski. ~~~~~

Redakcyja i Administracyja  
 „Mieszczanina“  
 w Nowym Sączu przy ul. Matejki, 635.

Ogłoszenia przyjmuje się  
 za opłatą 5 ct. od wiersza  
 drobnym drukiem za  
 każdorazowe umieszczenie.

Wszelkie korespondencje  
 adresować należy do Re-  
 dakcyi, zaś przekazy poc-  
 towe z przedpłatą do  
 Administracyi.

**TREŚĆ:** Do Szan. P. T. Przyjaciół naszego pisma. — Nowy podatek kolejowy dla kupców i przemysłowców. Pomnikowe budowle wieku XIX. — Nasze krajowe szkoły przemysłowe (dokończenie). — Częściowa zmiana mundurów w armii austriackiej. — Kilka uwag na czasie. — Odezwa. — Szacherki giełdowe. — Znowu ciężary dla miast z powodu nowej ustawy szkolnej. — Wolne myśli. — Pożądany okólnik. — Zakład wychowawczy w Łomnie. — Listy z kraju. — Dziesięć prawideł zachowania zdrowia. — W odcinku: Rok 1846. przez Józefa Rogosza. — W dodatku: Żydowski szwindel giełdowy. — Przegląd polityczny. — Kronika powszechna. Gospodarstwo. — Wesoły kącik. — Ogłoszenia.

## Do Szan. P. T. Przyjaciół naszego pisma!

Z powodu słabości naszego redaktora, zmuszeni jesteśmy zawiesić chwilowo wydawnictwo „MIESZCZANINA“.

Dla wyrównania zobowiązań względem Szan. naszych P. T. Prenumeratorów, wydaliśmy numer dzisiejszy w powiększonej objętości.

W końcu najuprzejmiej upraszamy dłużników naszych o nadesłanie zaległej prenumeraty pod adresem: Administracyja „Mieszczanina“ w Nowym Sączu ulica Matejki.

*Z głębokim szacunkiem*

**Wydawnictwo „Mieszczanina“.**

## Nowy podatek kolejowy dla kupców i przemysłowców.

W całym państwie, a szczególnie w naszym ubogim kraju rozlega się głośnie szemranie, iż skarb państwa podwyższył dotkliwie ceny biletów na swoich szlakach kolejowych, przez co rzucił nowe pęta na ekonomiczny rozwój kraju naszego, zmuszając ludność biedną, rolniczą lub przemysłową do odbywania drogi pieszo, szczególnie na krótkich przestrzeniach.

Zdaje się, że echo tego niezadowolenia nie doszło do uszu generalnej Dyrekcyi kolei państwowej, albowiem niedawno wyszło z jej biur orzeczenie, że wszystkie reklamacje, co do opłaty frachtów kolejowych muszą być stemplowane, jeżeli wnoszą je osoby trzecie, a więc od pełnomocnictwa po 50 centów i stosowne stemple dać należy do załączników.

Orzeczenie to na pozór mało znaczące, gotuje nową krzywdę dla kupców i przemysłowców,

k którzy z kolejami państwowemi mają wiele do czynienia.

Ci ludzie wiedzą bardzo dobrze, jak wielką trudność czynią im różnorodne taryfy na kolejach, których nawet fachowy urzędnik kolejowy zgłębić i dokładnie zrozumieć nie może, przez co bardzo często się myli i poleca stronie płacić czasem dwa lub trzy razy więcej za przewóz towaru, aniżeli się należy.

Jeżeli urzędnik kolejowy nie może sobie dać rady z taryfą, trudno tego żądać od drobnego przemysłowca lub kupca, który z kolejnictwem o tyle jest obeznany, że płaci, ile mu każą.

Aby więc zapobiec temu wyzyskowi, powstały prywatne biura kolejowe, które zupełnie bezpłatnie przeglądają i badają wszystkie opłacone frachty, przedkładane im przez kupców i strony, mające z kolejami do czynienia.

Jeżeli fachowi urzędnicy tych biur spostrzegą krzywdę strony wysyłającej, w takim razie reklamują ją natychmiast w Dyrekcyi kolejowej, ściągają mylnie pobraną należność i zwracają stronie pokrzywdzonej, strącając sobie za swoją pracę pewien procent z odzyskanej kwoty.

Jeżeli się zaś okaże, że stronie prywatnej fracht dobrze obliczono, w takim razie strona ta za sprawdzenie w biurze kolejowem nic nie płaci, bo ono utrzymuje się tylko z procentów ściągniętych nadwyżek.

Naturalnie, że instytucje tak praktyczne, cieszyły się powszechną sympatją kupców i przemysłowców, a rok rocznie ściągano w ten sposób setki tysięcy mylnie pobranych nadwyżek, które inaczej byłyby w znacznej części stracone, bo

strona prywatna nie wie, w jaki sposób dochodzić swojej krzywdy.

Otóż powołane na wstępie orzeczenie generalnej Dyrekcyi austriackich kolei państwowej utrudnia działalność biur kolejowych w wysokim stopniu, albowiem żąda, aby wszystkie dokumenta przez nie, celem sprostowania mylnych obliczeń przedkładane, stemplowano w odpowiedniej wysokości.

Wskutek tego zarządzenia ponoszą kupcy i przemysłowcy dotkliwą krzywdę, bo z powodu wysokiej opłaty stemplowej nie warto reklamować straty paruguldenowej, co atoli w rocznym ruchu czyni całe setki, a nawet i więcej, a ogółem pokrzywdzi strony prywatne w monarchii na paręset tysięcy złr. rocznie, nie mówiąc już o ruinie finansowej biur kolejowych, które są widocznie „solą w oku“ generalnej Dyrekcyi kolei państwowej, przez co ostrze powyższego orzeczenia przeciw nim skierowane zostało.

Wyświetlając powyższą sytuację nadmieniamy równocześnie, że żądanie Dyrekcyi jest o tyle nieuzasadnione, że koszta stemplowania według pojęcia austriackiego kodeksu cywilnego, tylko Dy-

rekcyja, tak jak każda inna prywatna strona w razie niesprawiedliwego wymiaru taryfy ponosić winna, bo kolej, chociażby skarbową, nie jest władzą, tylko czysto prywatnem przedsiębiorstwem, i jako takie, na drodze prawa odpowiadać musi.

Możemy też wyrazić oczekiwanie, że pokrzywdzeni w ten sposób przemysłowcy upomną się czy to wprost, czy też za pośrednictwem Izb handlowych lub na drodze sądowej o swoje prawa, a wtedy może referent owego orzeczenia będzie mniej gorliwy w swoich fiskalnych zapędach.

Sądźmy wreszcie, że i prasa, szczególnie przez przemysłowców i kupców popierana, wystąpi także energicznie przeciw podobnem zachciankom.

## Pomnikowe budowle wieku XIX.

Ludzkość pozostawia w swojej wędrówce życiowej rozliczne ślady bytu na ziemi, a między nimi pierwsze miejsce zajmują pomnikowe budowle.

Starożytni Egipcjanie pozostawili nam kolosalne piramidy jakoby góry, wzniesione ludzką dłonią — Indyanie imponują nam odwiecznymi świątyniami, bizantyjnizm swoim stylem, a wiek dwunasty gotyką itp.

nizacyi nikt nie zdradził i praca podziemna na chwilę nie ustawała.

Międzynarodowe stronnictwo rewolucyjne, którego jednym ramieniem była wersalska Centralizacja, przygotowywało wybuch w całej Europie na r. 1848. Z niem łączył się tajnie król Sardynyi, Karol Albert, który na odgłos pierwszych strzałów na barykadach Pesztu i Wiednia, zamierzał wtargnąć w granice państwa Rakuśkiego, żeby zabrać Lombardję.

Lecz czy Polacy umieli być kiedy cierpliwi? Oni albo nic nie robią i ręce założywszy wyglądają boskiego zmiłowania, bądź też zrywają się i na oślep lecąc, ani pomną co ich spotkać może. Tak było i wtedy. Centralizacja zaklinała: „Siedźcie cicho i na innych czekajcie!“ tymczasem z Galicyi wciąż nadchodziły skargi na spiskowców, że ci przez zbytek niecierpliwości gotowi całą sprawę skompromitować. Skończyło się też na tem, że Centralizacja, parta z wszystkich stron, musiała wreszcie powstanie przyspieszyć.

Uchwalono tedy, że pod wszystkimi trzema zaboremi wybuchnie ono równocześnie pod wiosnę r. 1848.

Miedzy emisaryuszami byli dwaj, którzy zdolnością, energią, pracą, charakterem i bezmiernem poświęceniem wyróżniali się wśród innych. Ich nazwiska były na wszystkich ustach. Starostowie także ich znali, ale mimo

## ROK 1846.

przez

Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy).

Przez wzgląd na szczupłe ramy, które sobie zakreśliłem, nie mogę szczegółowo opowiedzieć historii trzynastolecia, które upłynęło u nas między partyzantką Zaliwskiego a rokiem 1846. Wolno mi ledwie naszkicować obraz ogólny — zatrzymam się zaś dłużej jeno przy takich wydarzeniach i postaciach, które lepiej niż cokolwiek innego, ilustrują ową krwawą epokę.

Emisaryusze wysyłani przez Centralizację, krążyli wciąż po Galicyi, zawiązując kółka rewolucyjne, zbierając broń i werbując coraz liczniejszych ochotników. Zastęp spiskowych rósł też z każdą dobą. Najwięcej było ich w obwodach: tarnowskim, bocheńskim, jasielskim i wadowickim, tam bowiem, wskutek wyższej kultury, zdawien dawna mieszkało więcej niż gdzieindziej szlachty jednowioskowej, bardzo gorącej i nad wyraz patryotycznej, która prawie bez wyjątku do konspiracji należała. Rząd wiedział, że coś się gotuje, kilka razy nawet chwycił nici spisku, które jednak rwały mu się prędko w rękach. Niejeden wprawdzie pojechał do Kufszteinu lub na Hradczy kopiec, wszelako całej orga-



Wszystkie te jednak pomnikowe budowle minionych czasów ustępują w zupełności miejsca budowlom wieku XIX. Kiedy bowiem tamtym brakowało nieraz myśli wznioślejszej, kiedyindziej znów grzeszyły zbytkiem fantazyi, a rzadko kiedy tylko miały cel praktyczny, to budowle wieku XIX. cechuje niemal wyłącznie użytek, jaki z nich całe społeczeństwo odnosi.

Budowle wieku XIX. odpowiadają w zupełności materializmowi, którym ten wiek jest przejęty, a tem samem oddają ludzkości nieocenione usługi.

Do pomnikowych budowli naszego wieku liczymy niezaprzeczenie całą sieć kolei żelaznych, które 28. września b. r. obchodziły siedemdziesięciolecie rocznicę swoich urodzin. Tworzą je olbrzymie kanały, łączące ze sobą morza i potężne rzeki, a wreszcie wodociągi, sprowadzające wodę z odległości mil kilku lub kilkunastu.

Przy wykonaniu wszystkich tych budowli zachodzą takie techniczne trudności w pokonaniu przeszkód naturalnych, iż opanowanie niemi wymaga budowli, które śmiało pomnikami w wieku XIX. nazwać można.

Swojego czasu mówiono dużo o podwodnej kolei pod rzeką Tamizą, łączącą dzielnice Londynu, o podmorskich telegrafach między Starym a Nowym Światem, o olbrzymich wiaduktach kolejowych i dwudziestopiętrowych kamienicach w znaczniejszych miastach Ameryki, o sztucznej kolei górskiej przez Semering, o tunelu św. Gottharda, blisko dwóch mil długim, i o wielu innych budowlach, na które obecnie mało kto zwraca uwagę.

skrzętnych poszukiwań i przyobiecanych nagród, żadnego z nich nie mogli ująć.

Byli to: Teofil Wiśniowski i Edward Dembowski. Wiśniowski był typem człowieka zacnego. Łagodny, cichy, o skromnym wyglądzie, oddał się całej wielkiej sprawie, której służył w najlepszej wierze. Pojawiał się najczęściej w Galicyi wschodniej, gdzie miał majątek, odwiedzał dwory, plebanie i chaty, zawiązywał kółka rewolucyjne, rozwoził manifesta i uczył, jak Ojczyźnie służyć należy. Nikt dla niej nie poświęcał się ze szlachetniejszym, niż on, zapalem, więc też żadnego z ówczesnych emisaryuszów nie opłakujemy goręcej niż jego.

Edward Dembowski był jego przeciwieństwem. Gorący, porywczy, namiętny, prawie szalony. Mimo, iż pochodził z rodziny senatorskiej, miał w sobie nierównie więcej z bezwzględego Jakobina, niż z konspiratora polskiego, w którym bądź co bądź serce zawsze przeważa. Podczas gdy Wiśniowski chciał wszystkich pozyskać dla sprawy sercem i siłą przekonującej wymowy, Dembowski przeciwnie byłby każdą zaporę złamał, a szlachtę, gdyby mu stanęła w drodze, gotów był bez namysłu wysłać pod gilotynę. Zaparł się żony i dziecka, nie dlatego, iżby ich nie kochał, ale że bał się, by miłość męża i ojca nie osłabiła w nim miłości dla Ojczy-

Do takich dzieł pomnikowych wzniesionych w ostatniej chwili należy most na Dunaju pod „Cernowodą“ w Rumunii, a więc niedaleko ujścia tej rzeki do morza Czarnego. Most ten długi na blisko ćwierć mili, a składa się zaledwie z pięciu jarzm, albowiem filary są bardzo od siebie oddalone.

Zbudowano go też wyłącznie z kamiennych ciosów i żelaza. Filary są wysokie 30 metrów nad poziom morza, przez co największe okręta mogą swobodnie pod nimi przepływać. Znaczenie mostu tego pod względem ekonomicznym, handlowym a nawet wojskowym jest też bardzo wielkie, jeżeli zważymy, że jest to pierwszy most na Dunaju na półwyspie Bałkańskim.

Jeszcze wspanialszym będzie most wznoszony w cieśninie międzymorskiej pod Konstantynopolem. Most ten, kolejowy, połączy Azyę z Europą, przez co będzie jednym z najważniejszych środków komunikacyjnych całego świata.

Budowa tego mostu trwa już lat kilka, i również tak długiego czasu potrzeba, aby ów most mógł być oddany do publicznego użytku, albowiem morze w tem miejscu jest dość głębokie, przez co filary muszą być imponującej grubości i wysokości.

Długość tego mostu po jego wykończeniu wyniesie pół mili!

Obok budowli praktycznych wznoszą jednak ludzie wieku XIX. także inne budowle, które mają ułatwić

zny. Oddając się konspiracji z dziką namiętnością, pojawiał się to jako Słowak lub Cygan, kiedyindziej w stroju Węgry, lub Tyrolczyka z ogromnem pudłem na plecach, czasem płynął Wisłą z flisami, kiedyindziej przechadzał się po Krakowie lub Lwowie w kucie zakonnika. Wieść niesie, że, aby dokładnej poznać zamiary sfer rządowych, przyjął służbę lokaja u barona Kriega we Lwowie, a zaś później miał nawet zaciągnąć się do wojska, żeby między żołnierzami spisek zawiązać i na tem niebezpiecznem stanowisku, przez nikogo nie poznany, wytrwał kilka miesięcy. Tak postępując Dembowski urósł w oczach mas na bohatera. Jedni go wielbili, drudzy przeklinali!

Obok emisaryuszów zagranicznych. było kilkunastu innych, którzy stale w kraju mieszkając, służyli za pośredników między centralizacją a Galicyą. Godzi się tu nadmienić, że ci wielbiciele francuskiej Góry, należeli prawie bez wyjątku do stanu szlacheckiego, mieli swoje dwory i swoich poddanych — a mimo to, oddając się idei, której służyli, bez żadnych zastrzeżeń, tradycje, przekonania, osobiste sympatyje, mienie, słowem wszystko składali na ołtarzu Ojczyzny, w tej wierze szczerzej, a głębiej, że tak postępując, odrodzą ją i zbawią.

Za tę ich szczerość, mimo ich błędów, należy im się cześć!

ludziom zbieranie silnych wrażeń, jakich dostarczają widoki z gór wysokich.

Pobudowano więc mnóstwo kolei górskich, bardzo bystrych, na których wozy bywają wyciągane w górę tylko przy pomocy lin żelaznych lub kół zębatach z zastosowaniem siły pary i elektryczności. Zbudowanie takich kolei ułatwiają turyści, którzy za wyjazd na górę płacą często stosunkowo szalone ceny, wynoszące po 2 lub 3 złr. za przestrzeń 1. 2. lub 3. kilometrów.

Wszystkie te „romantyczne kraje“ przewyższy jednak wzniesienie na szczyt jednej z najwyższych gór w Alpach, zwany „Jungfrau“, a około 4.000 metrów wysoki. Kolej ta będzie się najpierw wila ślimakowato zboczyskami gór, kiedy zaś natrafi na lodowce, ominie je całą siecią coraz wyżej wzbijających się tuneli, oświetlonych tu i ówdzie przerwami, wykutymi z boków tunelu na zewnątrz, aż wreszcie wzniesie się tak wysoko, że już z powodu wysokości cypla, tunelu kolejowego prowadzić w nim nie można.

Wtedy zastąpią tunel kręcone żelazne schody, po których podróżni wejdą aż na sam wierzch „Jungfrau“, gdzie wzniesione będzie obszerne i wygodne stanowisko, gdzie dla oka turysty przedstawi się niezrównany widok na prześliczne góry alpejskie i doliny między nimi rozrzucone.

Turyści będą się więc wznosili na najwyższe szczyty pewnie i bezpiecznie. Czy ich to jednak zadowolni, przewidzieć trudno, albowiem doświadczenie po-

ucza, iż szczególnie Anglicy i Amerykanie te góry chętniej zwiedzają, gdzie łatwiej można nakręcić karku.

Zobaczymy!

(C. d. nast.)

## Nasze krajowe szkoły przemysłowe.

(Dokończenie).

Przyczyny upadku szkół zawodowych t. j. krajowych warstatów przemysłowych, a jeżeli już nie ich upadku, *tylko nędznej vegetacyi*, leżą głównie w organizacji zakładu, planach nauk i **systemie protekcyjnym**, który widzimy przy obsadzaniu posad kierowników, wermistrzów i nauczycieli. Ten system protekcyjny podkreślamy dwa razy!

Plany nauk w krajowych warstatach są bardzo idealne i niepraktyczne, jak to poniżej uwidoczniemy.

Najpierw czas nauki jest niewystarczający ze względu na ilość godzin praktycznego i teoretycznego zajęcia. Przeglądając statuty i plany naukowe tychże zakładów, widzimy, że uczniowie pracują w nich zazwyczaj na dobę *tylko ośm godzin*.

Dla pierwszego roku ilość ta wystarczy; — później atoli jest absolutnie za małą, zwłaszcza, że w tych 8. godzinach są jeszcze czasem dziennie 2. lub 3. godziny nauki teoretycznej, przez co uczeń faktycznie po odliczeniu przerw i wypoczynków pracuje na dzień nie więcej, *jak cztery godziny*, a czas ten jest niewystarczający.

Powtórę, kardynalnym i zasadniczym błędem przy

I oto jeden przykład poświęcenia, o jakim przedtem nie słyszano.

Do państwa Konstantych Pietruskich, mieszkających w Rudzie, w dawnym obwodzie stryjskim, z którymi sąsiadowałem cały lat dziesięć, zgłosił się po roku 1833 emigrant, młodzieniec głucho-niemy, który na piśmie prosił ich o przytułek. Przechacni ci ludzie, przyjęli go otwartymi ramionami i odtąd w ich domu stale zamieszkał. Nie opuszczał go też na długo całych lat 15, t. j. aż do wybuchu powstania węgierskiego w r. 1848. W tym przeciągu czasu, wprawdzie z Rudy niekiedy wyjeżdżał, czasem nieznanymi ludźmi i jego odwiedzali, ale zdarzało się to rzadko i nie budziło w nikim podejrzenia. Gdy za Karpatami rozległy się pierwsze strzały armii węgierskiej, biedny głucho-niemy poprosił pisemnie pana Pietruskiego, iżby mu dał jakiego człowieka zaufanego, któryby mu dopomógł przekraść się przez granicę. Pan Pietruski dał mu swego ogrodnika. Gdy obadwa straż nadgraniczną zmyliwszy, stanęli już na ziemi węgierskiej, wtedy nasz głucho-niemy zwrócił się nagle do swego towarzysza i głosem donośnym w te słowa przemówił:

Wracajcie do domu i podziękujcie państwu za wszystko, co mi świadczyli. Pragnąc doczekać się zbawienia Ojczyzny, ślubowałem Bogu, że póki nie zabły-

snie dla niej jutrzeńka. będę milczał, jak grób... Pragnąłem tem choć w części przebłagać Stwórcę za grzechy nasze. Milczałem lat piętnaście w cichości konspiracyjnej, dziś przemawiam, bo oto rozpoczyna się wojna, która i nas wybawi!

Ogrodnik, może więcej z przerażenia, niż zdziwienia, sam nie mógł słowa przemówić.

Tym dobrowolnym męczennikiem był Rudzki, jeden z późniejszej dowódców powstania Styczniowego.

Oto próba poświęcenia, do jakiej byli zdolni ludzie ówczesni.

Nadchodził rok 1846.

Władze rządowe wiedziały, że Polacy powstanie przygotowują, szpiegi wysłane do Paryża oddawna to zwiastowały — zresztą sprzysiężeni sami, z właściwą nam lekkomyślnością, wcale się z tem nie taili. Na targach, jarmarkach, w oberżach stojących samotnie na drogach publicznych, słowem gdziekolwiek zebrało się więcej ludzi, szlachta i oficjaliści głośno wykrzykiwali, że już niedługo Niemcy będą musieli z kraju uciekać. Rząd nie wątpił tedy, że powstanie będzie, a jeno nie wiedział, którego dnia mina wybuchnie. Ponieważ emisariusze co do terminu powstania, aby nieprzyjaciół znużyć i zmylić, rozmyślnie rozmaite terminy podawali, które się nie sprawdzały, przeto niejeden starosta my-



naszych krajowych szkołach przemysłowych jest *przewaga nauki teoretycznej nad praktyczną*. W wielu uczą wszystkich tych przedmiotów, jakie uczeń do rzemiosła przynieść powinien, i dla tych przedmiotów bardzo często *nawet dla kilku uczniów* tworzą posady nauczycieli pomocniczych, stałych, płatnych przez Wydział krajowy.

Uczeń uczący się „w warstacie” czytać, pisać, rachować, geografię z historią, nauk przyrodniczych, rysunków i t. p. czasu nie ma przez to na robienie dajmy na to: garnków, butów lub skrobanie desek!

My żądamy i powinniśmy żądać od „warstatów” i do tego krajowych, aby doskonale tylko rzemiosła i rysunku rzemieślniczego wyuczyć mogły.

Reszty powinna dopełnić nauka w uzupełniających szkołach przemysłowych, a gdzie tych nie ma, nauka niedzielna i wieczorna, udzielana dla tych uczniów przez miejscowych, osobno za to płatnych nauczycieli szkół ludowych, przeoczy też i ich nędzny byt jako tako polepszono.

W ten sposób z tej błędnej drogi zejść można.

Dalej widzimy nieudatne, szczegółowe plany naukowe, ujęte w systematyczną całość, a rozłożone na poszczególne miesiące, tygodnie a nawet i dni z taką pedanterią, jakoby szło o wybijanie monety w cesarskich mennicach.

O ile znamy zdania pedagogów, te szczegółowe plany o czysto teoretycznej nauce nie dadzą się przeprowadzić, a systematyczność ta, jeżeli jest ściśle prze-

ślał, że Polacy tylko straszą a o prawdziwej rewolucji wcale nie myślą. Do tych, którzy podzielali to zapatrywanie, należał sam arcyksiążę Ferdynand d'Este. Ten widząc, że cała arystokracja galicyjska, nie tylko przed nim, lecz nawet przed Kriegem, kolana zgina i kornie czoła chyli, nie przypuszczał, iżby naród, którego najwyższa sfera tak była lojalna, nosił się z rewolucyjnymi zamiarami. Arcyksiążę tedy wysyłał wciąż do Wiednia raporty uspokajające.

Wręcz atoli przeciwnego zdania byli: baron Krieg, starosta cyrkułu lwowskiego Milbacher i dyrektor policji lwowskiej Sacher-Masoch. Ci wiedzieli, że arystokracja ówczesna z pniem narodowym nie była niczem związana; że nie odczuwała ona ani bólów polskiego społeczeństwa, ani nie lękała się temi co ono nadziejami; ci nie wątpili, że powstanie wybuchnie, a tylko nie wiedzieli, kiedy to nastąpi. Lecz i tę tajemnicę zbadał nakoniec zręczny Sacher-Masoch. Od pewnego akademika, któremu w biedzie dopomógł i tem go sobie zjednał, dostał on listę głównych spiskowych i z jego ust usłyszał, że tym razem ostatecznie i nieodwołalnie powstanie zacznie się między 18 a 21 lutego.

Teraz na całą biurokrację padł śmiertelny strach. Jak w lesie, suchym liściem zasłanym, wśród ciszy no-  
onej najłżejszy szelest trwoży człowieka nieprzywykłego

strzeganą, bardzo niekorzystnie odbija się na całym toku nauczania.

Cóż więc mówić o pracy w warstacie. Tu zakres na miesiące i tygodnie z góry ułożyć ani przewidzieć się nie da. W warstacie mamy uczniów o rozmaitej zdolności. Jeden idzie prędzej — drugi wolniej. Pewna część uczniów robi niższe ćwiczenia, inni zaś na nich czekać nie mogą, więc robią rzeczy trudniejsze, a zatem z samej natury rzeczy gwałcą tę drobiazgową pedanterię na papierze.

Powtóre, musi sam wermistrz już z góry pożegnać się z myślą o pedanterii, zastosowanej równocześnie w obec wszystkich uczniów, albowiem uczniowie mniej zdolni są z samej natury rzeczy potrzebni przy więcej rozwiniętych, albowiem wykonując dla większej wprawy rzeczy łatwiejsze, sami lepiej się ćwiczą, a uczniom lepszym ułatwiają wyrób trudniejszych przedmiotów, dostarczając im materiału z grubsza przysposobionego n. p. heblowanych desek, wyrobionej gliny, skróconej dratwy i t. p.

Nie sąż więc te szczegółowe plany prac praktycznych *czystą blagą i dekoracją ścian w pracowni*? Czy nie wystarczy ogólny zakres rozłożony na lata, a co najwięcej na kwartały? Taką też formalistyką czyni się krzywdę właściwemu przeznaczeniu warsztatu krajowego i odbiera zapal do pracy najlepszym wermistrzom i kierownikom.

To przeładowanie nauką teoretyczną i przedmiotów

do głuszy leśnej, bo mu się zdaje, że dzikie zwierzęta wyruszyły już ze swych legowisk i spieszą prosto ku niemu, żeby go pożreć; tak i w kraju, w którym komunikacje były utrudnione, aparat zaś administracyjny był niedostateczny, w oczach przerażonych urzędników wszystko przybierało kształt równie olbrzymie, jak potworne i tych, co drżeli czy to o swoje głowy, czy tylko o posady, niewymowną trwogą przejmowało. Dość powiedzieć, że sam Sacher-Masoch, choć ten miał zawsze najlepsze wiadomości, wierzył głęboko, iż w Galicji było najmniej 100 000 ludzi sprzysiężonych, gdy tymczasem w rzeczywistości nie było ich nawet 10.000.

Plan powstania, ułożony przez Ludwika Mierosławskiego, był następujący:

W dniu oznaczonym, każdy okręg rewolucyjny miał zebrać sprzysiężonych w pewnym miejscu, skąd bezzwłocznie powinien był nastąpić atak na najbliższe miasteczko. Po zniesieniu małych oddziałów, nie tylko w Galicji, lecz także w Wielkopolsce, na Litwie i Rusi, siły powstańcze miały podążyć niezwłocznie do punktów strategicznych, aby, uformowawszy następnie dwie armie, uderzyć koncentrycznie na Iwanogród.

Taki był plan Mierosławskiego. Wielbiciele jego talentu utrzymywali, że był on świetny, lecz coś z tego, skoro żadne siły powstańcze nie mogły go wykonać.



pomocniczych, ta śmieszna formalistyka, są więc pierwszą przyczyną upadku krajowych szkół przemysłowych.

Drugą wadę, nie mniej ważną, a dość często pierwszorzędną miarę, stanowi dobór personalu nauczycielskiego.

Wydział krajowy grzeszy pod tym względem bardzo często z wielką ujmą dla rozwoju instytucji.

Protekcja, nie właściwa zasługa, nie zdolność, nie dobro publiczne, przeważa przy nominacji miejsc naczelnych i fachowych wermistrzów.

Protekcję zaś można ostatecznie tolerować w nieprzeliczonych dykasteryach Wydziału krajowego, po Radach powiatowych i t. p., ale nigdy w zakładach, w których tylko talent osobisty i głównie o wartości instytucji stanowi! Tu wszelka protekcja ustać powinna.

Tak jednak nie jest. Na posadach kierowników szkół widzimy tu i owdzie krewnych naszych wybitniejszych posłów, osobistości skoligacone w rozmaity sposób z dygnitarzami powiatu, lub też ludzi, trzymających się na nich presją, grożąc, że gdy oni ustąpią, wtedy tyle nastąpi dla szkoły nieprzyjacielskich warunków (intryg i wicherzeń), że ten krajowy warsztat ze wstydem dla inicjatorów upaść musi.

Na stanowiskach kierowników warsztatów krajowych widzimy więc ludzi o rozmaitem wykształceniu, rozmaitym stopniu inteligencji, a bardzo często są i takie stosunki, że kierownik i wermistrz jednakie posiadają wykształcenie, z tą tylko różnicą, że ostatni jest bieglejším

Władze galicyjskie, plan ten otrzymawszy, zaczęły swoje siły obliczać. Okazało się, że w całym kraju było 22.000 żołnierzy, rozrzuconych w 74 miejscowościach. Z tego 7.000 ludzi stało załogą we Lwowie. Jeżeli 100.000 powstańców z wszystkich stron na nas uderzy, zginiemy! Tak mówili bojaźliwi, a że z Wiednia nierychło można się było posiłków spodziewać, przeto zaczęli radzić.

I wtedy postanowiono wezwać chłopów na pomoc, o tych bowiem nikt nie wątpił, że zwrócą się przeciw dworom.

O ile się zdaje, a mówię to na podstawie skrzętnych i długich poszukiwań, myśl ta zrodziła się nie we Wiedniu, lecz tu, w Galicyi, i to w głowie starosty tarnowskiego, Józefa Breinla. Inni starostowie dowiedzieli się o niej i częściowo postanowili ją wykonać, ale żaden nie poszedł tak daleko, jak sam jej twórca.

Jeżeli nazwisko tego człowieka, jak ducha złowrogięgo wywołuję i stawiam przed wasze oczy, czynię to jedynie dla tego, że historia wydała już na niego wyrok, a sam Sacher-Masoch, osobisty jego przyjaciel, w dziele swoim „Die Polnischen Revolutionen in Galizien“ choć o to starał się usilnie, nie mógł go obronić. Gdyby nie Breinl i nie jego prawa ręka, Szela, rok

w swoim zawodzie, a pierwszy posiada silniejsze plecy „u góry“.

Obaj zaś bardzo często umiały dość zgrabnie rysować, ale o artystycznej a gruntownej znajomości rzemiosła i pracy warsztatowej nader słabe i niedostateczne posiadają zdolności.

Tacy zaś panowie, zaiste cudów dokonać nie potrafią, chociaż są oni czasem przez inspektorów za wzór stawiani. Skutek zaś tej niezasłużonej chwały jest ten, że ludzie zdolni i pracowici, rezygnują z posad, widząc niesprawiedliwość oceny, ze strony władzy nadzorczej, a natomiast liczba niekwalifikowanych lub bardzo słabo przysposobionych kierowników i wermistrzów wzrasta w zatrważający sposób.

Panowie lustratorzy szkół zawodowych powinni też dobrze pamiętać, że dobroć warsztatów nie polega na bładzie, nadekakiwaniu i mydleniu oczu nauczycieli personaliem i Władzą, a nawzajem pomiędzy Władzą a publicznością, albowiem społeczeństwo nasze jest już na tyle dojrzałe i rozwinięte, aby samodzielnie ocenić mogło, co jest dla niego dobre i pożyteczne, a co wyssysa siłę podatkową ludności w tym tylko celu, żeby powstawały dobrze płatne posady i synekury dla osób, których gdzieindziej korzystniej ulokować nie było można.

Płacąc wielkie podatki i ciężary wszelkiego rodzaju mamy prawo żądać, aby kraj nie czynił zgubnych eksperymentów, a to co otrzymujemy z rąk jego za nadzwyczaj drogie i krwawe pieniądze, by nosiło tem sa-

1846 byłby się skończył bez krwi rozlewu — w żadnym atoli razie nie byłibyśmy mieli „Rzezi tarnowskiej.“

Nim nadszedł pamiętny dzień 19 lutego roku 1846 bardzo wielu spiskowców zostało pojmanych i w więzieniu osadzonych. To w najwyższym stopniu zaszkodziło sprawie. Prócz tego, jakby natura sama chciała nieszczęsny zamiar zwichnąć, między 19 a 21 lutego szalał taki orkan ze śnieżycą, iż ludzie nie mogli nigdzie drogi znaleźć, skutkiem czego większość spiskowych nie mogła z domu wyjechać. Nareszcie czerń chłopska opasywała dwory, mężczyźni wiązali i do cyrkułu odwoziła, a opornych zabijała.

Zdaje się, że prócz jednego Breinla, wszyscy inni starostowie niczego więcej nie żądali od chłopów, tylko żeby ci pomogli im powstańców uwięzić. Gdziekolwiek więc po za obwodem tarnowskim nastąpiły morderstwa, stało się to wskutek nieprzewidzianych z góry okoliczności.

Co do Breinla, ten wszystkie drobne załogi pościągał do Tarnowa, a gospodarkę w swoim obwodzie powierzył Jakóbowi Szeli.

Był to chłop ze Smarzowy, pod Pilznem. Nauki nie pobierał żadnej, nie umiał ani czytać, ani pisać, lecz że pamięć miał nadzwyczajną, duszę nieokiełznaną i szlachty nienawidził, przeto chłopci, dla prowadzenia

mem na sobie znamiona doskonałości i rzetelnego postępu.

Do przedmiotu tego wrócimy też w niedalekiej przyszłości.

## Częściowa zmiana mundurów w armii austriackiej.

Według jednogodnych relacji fachowych, wojskowych czasopism, ma być w nie długiej przyszłości zniesiona w armii wspólnej tak zwana „bluza“, a natomiast zastąpi ją w zupełności „Waffenrock“.

Nie wiadomo, jakie pobudki wpłynęły w Ministerjum wojny na powyższą decyzję, bo nie chce się wierzyć, aby sam wzgląd na postawę i prezentację żołnierza na zewnątrz mógł spowodować tak głęboko idącą zmianę w umundurowaniu naszej armii.

A przecież tylko ten wzgląd musiał rozstrzygnąć w sferach decydujących, kiedy z kół fachowych odzywają się stanowcze głosy przeciw rugowaniu bluzy tak w szeregach żołnierzy, jako też i w korpusie oficerskim.

Głosy owe podnoszą osobliwsze zalety obecnej bluzy, mianowicie, jest ona lekką, wygodną, ułatwia swobodne, głębokie oddechanie żołnierza, nie niszczy się szybko i nie traci formy, prócz tego zawiera kilka kieszeni dla niego bardzo potrzebnych, a zarazem jest bardzo tania.

Wytrawni znawcy sztuki wojennej podnoszą, że właśnie zaletom bluzy, jej lekkości i swobodzie, zawdzięczać należy, iż armia austriacka wykonywała w czasach wojennych nadzwyczaj szybkie marsze bez znaczniej-

swoich sporów z dworami, wybrali go na swego plenipotentą.

Był on poddanym panów Boguszków, a że wciąż z nimi się kłócił i nie raz za to w kozie siedział, więc coraz bardziej ich nienawidził.

Starosta tarnowski znał go, często z nim się naradzał i w dniu stanowczym oddał mu najwyższą władzę nad obwodem. Breinl tedy dobrze wiedział, czego chciał.

W tłusty czwartek r. 1846 nadszedł sądny dzień. W całej parafii siedliskiej, do której Smarżowa należy, huczało jak w ulu. Chłopi pieszo i na koniach, ci uzbrojeni w widły i cepy, tamci w kosy, kobiety, nawet wyrostki łączyli się w bandy i z hukiem orkanu wszystko druzgocącego, rzucili się na dwory.

Równocześnie, na przestrzeni kilku mil kwadratów, z każdej wsi wychodził tłum chłopów pijanych, zemstą dyszących a krwi pragnących — tłum niesforny dziki, rozhukany, ci zaś co drogami jechali, widząc z daleka, że na białym śniegu coś się czerni, pytali zdziwieni: — A to co za czerniawa? I stąd nazwano owe bandy „Czerniawami“.

(C. d. n.)

szego znużenia, co było podziwem innych armii operujących. Te zalety zostały stwierdzone także w czasie manewrów i dłuższych ćwiczeń wojskowych.

Jeżeli zaś „bluza służbowa“ wydawała się zbyt skromną, to można ją przecież tanim kosztem przyozdobić, lub ograniczyć jej użycie tylko do służby, w której najważniejszą odgrywa rolę.

„Waffenrock“ przedstawia się w porównaniu do bluzy bardzo niekorzystnie. Jest on strojem do parady, a nie ubraniem do ciężkiej służby wojskowej.

„Waffenrock“ jest ciężki, obcisły, przez co tamuje swobodny oddech i ruch członków, nuży żołnierza i utrudnia ruchy bronią. Prócz tego w codziennem użyciu musi się szybko zniszczyć, przez co skarb państwa będzie narażony na olbrzymie szkody.

„Waffenrock“ utrudni też niewątpliwie szybkość w pochodzie kolumn wojskowych, czego w razie boju lekceważyć nie można.

Również i korpus oficerski nie może spoglądać obojętnie na wyrzucenie bluzy ze swojego ubrania, albowiem bluza oficerska miała także swoje bardzo cenne zalety: wielką wytrzymałość i znaczną taniość w porównaniu z „Waffenrockiem“.

Wiadomo, że ubranie oficerskie jest stosunkowo bardzo drogie i niszczy się szybko. Bluza oficerska, używana w służbie zmniejszała znacznie kosztą mundur. Obecnie zaś będzie musiał oficer używać „Waffenrocku“ w służbie i poza służbą, a zatem bez względu na rodzaj pracy, stan powietrza itp., przez co „Waffenrock“ zniszczy się nadzwyczaj szybko, bo straci swoją formę i kolor, i rychło także odrzuconym być musi, bo oficerowi nie wolno używać lichego ubrania.

Tak więc wyrzucenie „bluzy“ ze służby da się oficerom dotkliwie we znaki.

Cóż atoli powie na tę zmianę opodatkowany naród, co powiedzą wspólne delegacje? Ludy Austrii dają chętnie na armie grosz ostatni, atoli zarząd armii nie powinien tego krwawego grosza trwonić na rzeczy zbyteczne i nieodpowiednie, a wyrzucenie bluzy pochłonie znowu miliony.

Skarb austriacki przychodzi zaledwie do równowagi i to po kolosalnych wydatkach, spowodowanych wydatkami na armię, między którymi bardzo znaczne podwyższenie płac oficerskich niepoślednie zajęło miejsce.

Obecnie przy większych wysiłkach przyszło państwo do tego, że ma znaczniejsze zapasy kasowe, których należy użyć na inwestycje, cele produkcyjne lub ostatecznie ulżenie ciężaru najbiedniejszym klasom ludności, które przeciążeniu podatkowemu poddać nie mogą.

Tymczasem zarząd wojskowy pochłonie swoim projektem wszystkie te zapasy, a krwawo oszczędzony grosz ludów pójdzie na cele zbyteczne, zaś narzekanie opodatkowanych znowu się podniesie, bo państwo i spo-



leczeństwo nie na to tylko istnieje, aby pracowały wyłącznie na wojsko, a gospodarowały tylko tym groszem, który im zarząd wojskowy pozostawi.

Czekamy zatem, co powiedzą na tę innowację nasi posłowie w Wiedniu?!

## Kilka uwag na czasie.

Pod takim tytułem umieściła „Gazeta Sanocka” obszerny, wstępny artykuł, który gruntownie omawia jedną z najżywoniejszych kwestyi t. j. reformę szkół naszych. Z artykułu tego, jako zgodnego z naszym zapatrywaniem przytaczamy najważniejsze ustępy:

„Księżę namiestnik Sanguszko w odpowiedzi na powitalną mowę wiceprezydenta krajowej Rady Szkolnej dra Bobrzynskiego *zapowiedział przedewszystkiem dalej idące zmiany w obecnym programie szkolnictwa krajowego.*

Jasne jest, że obecny system nauczania ani z duchem czasu, ani z wymaganiami naszego kraju się nie zgadza. Pominiawszy bowiem już ten wzgląd, że uczy się w naszych średnich zakładach naukowych zbyt dużo, a w tem dużo rzeczy nie koniecznie potrzebnych do średniego wykształcenia, zgodzić się możemy ze zdaniem, że nie ma w programie naukowych szkół średnich, zwłaszcza w klasach wyższych tych przedmiotów, z którychby młodzież uzyskawszy *świadcstwo dojrzałości* t. j. patent do nauki samodzielnej, mogła czerpać ze skarbnicy wiedzy tak korzystnie, jak bezsprzecznie życzyć sobie należy.

Powtarzamy, że nie występujemy za wyrugowaniem elementu klasycznego z programu nauk naszych szkół średnich, jesteśmy jednak za jego ograniczeniem w tym względzie, ileż przeważnie połowa godzin szkolnych poświęcaną bywa językom klasycznym. A przecież mamy bardzo wiele przedmiotów, które są z programu naukowego wykluczone a z rozmaitych powodów uwzględniane być powinny.

Mamy na myśli *pogląd na rozwój prawodawstwa i główne naszych ustaw zasady.*

Obecnie dotyka tych przedmiotów z konieczności tylko profesor dziejów powszechnych, ale z powodu braku czasu nie jest w stanie obszerniej uprawiać ten zakres wiedzy, każdemu obywatelowi przedewszystkiem potrzebny, wskutek czego w praktyce cała ta gałąź umiejętności prawa i nauk politycznych leży odłogiem a młodzież nasza gimnazjalna mając podostatkiem wiadomości przygotowawczych do specjalnych studiów teologicznych, medycznych i filozoficznych zapisuje się na wydział prawniczy wszechnicy — bez wszelkich zasadniczych podstaw — nieprzygotowana, czasem zrażona wyborem zawodu, w każdym jednak wypadku czuje się przed katedrą profesora wydziału prawniczego niepewną

ażali obowiązkom tym podoła, i nieświadomą... czemu się właściwie poświęca!

Ostatni ten moment winien już wpłynąć na sanację tej niewłaściwości.

Przejdźmy jednakże znacznie ważniejsze argumenta które za poruszoną właśnie myślą jeszcze goręcej przemawiają.

Jak się prezentuje przeciętny abiturjent gimnazjalny pod względem swych zasobów wiedzy?

Najlepiej nb. umie klasyków łacińskich i greckich, zna doskonale zasady gramatyczne tych języków, umie — przypuśćmy — nawet kaleczyć język łaciński (o greckim nie ma mowy). Oprócz nauk matematycznych i przyrodzicznych posiada niejaką znajomość języka niemieckiego; w większym stopniu język ojczysty (przeważnie dlatego tylko że jest wykładowym), znaczny zasób wiadomości historycznych (po większej części tylko do końca ostatniego stulecia), skromne „nowiny” z dziejów kraju rodzinnego i szczupłą dozę tak zw. nauk filozoficznych.

Broń nas Boże od tego, obyśmy bodaj odrobinę z tego powodu mieli winić nasze grona nauczycielskie! Nie one temu winny, ale system naukowy!

Młodzieniec taki uzbrojony we falangę formułek gramatyczno-matematycznych wykształconym jest wprawdzie w kierunku idealnym, ale jakżeż niedostatecznym okazuje się ten olbrzym człowiek o wszystkich zmysłach bez żołądka w praktycznym życiu, gdy młodzian rwący się do pracy, staje wobec społeczeństwa in majori na stanowisku wyczekującym, a często schodzi na manowce!

Szanując tradycję i wartość starego systemu o ile się da, w równym może stopniu jak hr. Badeni tradycję austriacką, wyrzucmy zeń balast niepotrzebny i bądźmy *praktyczni* w każdej dziedzinie naszego kulturowego rozwoju.

Niech nasz maturzysta wyjdzie z ławek gimnazjalnych ze wzorowym poglądem na ustrój społeczny, niech pozna choćby pobieżnie rozwój prawodawstwa powszechnego, główne zasady ustroju prawnego i ustaw zasadniczych, niechaj w murach szkolnych usłyszy o panujących prądach społecznych, niechaj profesor uczciwie przedstawi mu, co jest dobrego, a co złem, niech się uczeń zaznajomi z wydatniejszymi zasadami ekonomii, a opuści mury gimnazjalne z przeświadczeniem, że należy jest przygotowanym do dalszej pracy, z przekonaniem, że mimo wyboru zawodu na wskroś idealnego potrafi przygotować się do ogółu społeczeństwa także pewnym zakresem wiadomości w codziennym życiu najpotrzebniejszych.

Statystyka wykazuje wprawdzie, że większy poczet abiturjentów gimnazjalnych przerzuca się na pole prawnicze. Bezsprzecznie potrzebuje ich społeczeństwo liczebnie najwięcej a ustawicznie uczuwa pod tym względem brak; czyżby temu brakowi nie można zaradzić w całkiem zwykły sposób, aby ta młodzież, wsłuchując



się w płynące z ust wytrawnego pedagoga wykłady o dziejach rozwoju prawodawstwa, aby ta młodzież zapalna do wszystkiego, co szlachetne, co *sprawiedliwe*, porwana jędrnem przedstawianiem rzeczy chwyciła się z lubością myśli *dalszego* i gruntownego studyowania tej niewyczerpanej nigdy krynicy wiedzy i postępu.

A ileż z tego powodu talentów marnieje, które w dziedzinie prawa mogłyby zasłynąć, a na innem polu na odpowiednią glebę nie natrafiły?

Tyle o zaprzepaszczeniu jednego z największych celów wychowania publicznego. Aby dać folgę cislącym się myślom poruszymy jeszcze jedną sprawę, tamtą ogólniejszej natury, tę... naszą... rodzimą.

Domyślny czytelnik odgadnie. Tu idzie o dzieje ojczyste! Że dzieje kształcą bardzo, to pewnik, że znajomość dziejów ojczystych podstawą przyszłości narodu, to już więcej jak pewnik. I czemuż nasze dzieje w szkołach naszych tak po macoszemu są traktowane?! Dla czegoż ten najpierwszy obowiązek każdego Polaka, ten najznakomitszy motor naszej... *narodowości*, naszej *przyszłości*, bywa udzielanym *nadobowiązkowo*! Jeśli byśmy z tego względu chcieli osądzić wartość autonomii szkolnej, powiedzielibyśmy w czambuł: To źli Polacy! Nie będziemy jednak tak bezwzględni i powiemy: „Świetna Rado Szkolna! Jesteś przedewszystkiem krajową! Niech Twój pupile a przyszli kierownicy wiedzą *obowiązkowo*, żeś Radą Szkolną *krajową*!”

W obecnym programie naukowym dzieje kraju rodzinnego są na równi traktowane... z kaligrafią!

Czyż nie popełniamy śmiertelnego grzechu wobec całego społeczeństwa polskiego, skoro zabagniamy najdroższy nasz klejnot, jeśli pogardzamy najpodatniejszym a zarazem najszlachetniejszym środkiem naszego narodowego rozwoju. aczkolwiek nam *wolno* jest używać go w całej pełni?!

Nie zastanawiamy się niestety nad tem, jakie zgubne skutki ta „nadobowiązkowość” w rezultacie za sobą pociąga! Oto przyzwyczajamy młodzież za wczasu do oportunizmu i serwilizmu, bo mając obowiązkowy przedmiot do wyuczenia chętnie zaniedbuje „krajówkę” — podobnie jak „kaligrafię”, aby się wyuczyć: które słowa na „o” są rodzaju żeńskiego z tego jedynie powodu, że to umieć *musi*, a z „krajówki” dwójka na stopień pierwszy nie korzystnie wpłynąć nie może.

Czyżby w tych okolicznościach wprost nie było lepiej *zakazać* nauki dziejów ojczystych! Wtedyby młodzież z całym sobie tylko właściwym zapałem garnęła się do „swoich” dziejów. Dziś zaś jak w ławkach szkolnych korzysta z owej „nadobowiązkowości”, tak dobivszy się jakiegoś stanowiska woli zrezygnować z interesów narodowości, skoro takie maleńkie udawanie „lenistwa” — delikatnie się wyrażamy — może mu pomóc w karierze.

W ten więc sposób wychowujemy sobie karyero-

wiczów, ludzi, którzy narodowość mają tylko na ustach a nie w sercu, w ten sposób działamy *sami* na własną szkodę a odpowiedzialność spada na tych, którzy mogąc w tym kierunku poważny zrobić krok naprzód nie mogą się nań zdobyć dlatego tylko, że i ich tak *uczono*!

Kilka tych uwag piszemy pod adresem naszych posłów do sejmu z gorącą prośbą o ich poparcie w najbliższej przyszłości.

## ODEZWA.

Oświecić, a przez oświatę uobywatelić lud polski, oto cel Towarzystwa „Szkoły ludowej”.

Zadanie do spełnienia wielkie. Dwa tysiące gmin pozbawionych szkoły polskiej, trzy miliony jednostek nie umiejących czytać i pisać — *Schulverein* niemiecki germanizujący nie tylko Śląsk, ale zapuszczający zagony swe na powiat bialski i żywiecki, oto żywioły, z którymi walczyć potrzeba. Społeczeństwo polskie, oceniając doniosłość zadania naszego Towarzystwa, pospieszyło z poparciem instytucji, dając jej możność rozwinięcia się o tyle, że w przeciągu 4-oletniej naszej działalności mogliśmy wybudować trzy szkoły własne, umieszczając je na kresach, t. j. w miejscach najsilniej na wpływy obce wystawionych: Ulicku Seredkiewicz, Hołskowie i Dołhy-Wojniłowskiej. Na Bukowinie powstały naszym staraniem biblioteczki, a w Serecie i Suczawie odbywa się nauka języka polskiego sposobem prywatnym. Oprócz tego, o ile fundusze nasze pozwoliły, rozdzieliliśmy pomiędzy kilkadziesiąt gmin zasiłki pieniężne do wykończenia lub urządzenia budynków szkolnych, działwę zaś zasilaliśmy w książki, a w wielu miejscowościach i w ciepłą zimową odzież.

Obecnie stoimy pod doniosłym zadaniem *budowy szkoły polskiej* w Białym.

Zakątek ten ziemi polskiej, wystawiony na zgermanizowanie nie tyle przez sąsiedztwo ze Śląskiem, który Niemcy za swój chcą uważać, ile z powodu wielkiego napływu przemysłowców i kapitalistów niemieckich i z powodu ogniska germanizacyjnego, jakie tu założył niemiecki *Schulverein* przez wybudowanie w pobliżu i dostatnie uposażenie szkoły niemieckiej wymaga ze strony naszego Towarzystwa bacznej uwagi i troskliwej opieki.

W roku bieżącym po wielu trudnościach udało się nabyć w Białym kosztem półsiedma tysiąca złr. grunt pod budowę szkoły polskiej, nie mamy jednak funduszków, potrzebnych do przeprowadzenia budowy i odpowiedniego urządzenia budynku szkolnego. Z tego powodu mieszkańcy Białego, i gmin sąsiednich, t. j. przeszło 7000 osób narodowości polskiej narażonych jest w dalszym ciągu na to, że germanizacja przez szkołę wciska się do serca i umysłów dziatwy, i powoli przechodzi do rodzin, dziś



jeszcze mówiących po polsku, i uważających się za polskie.

Mając w pierwszym rządzie cel tak doniosły, jak wybudowanie szkoły polskiej w Białym, odzywamy się do społeczeństwa, prosząc, aby nie odmawiało nam swego poparcia, ale jak dotąd, tak i nadal zasilalo nas ofiarami na cele obywatelskiej doniosłości.

Zadanie Towarzystwa wielkie — wielkich i trwałych wymaga środków.

W tym celu Zarząd główny naszego Towarzystwa postanowił zwrócić się do *stowarzyszeń, klubów i kasyn* istniejących ku rozrywce i zabawie swych członków, z projektem *opodatkowania biorących udział w zabawie*, t. j., aby do każdego biletu wstępu, czy na przedstawienie amatorskie, zebranie lub zabawę towarzyską, *doliczano drobną kwotę na cel Towarzystwa „Szkoły ludowej“*.

Tym sposobem najłatwiej zebrać można znaczne fundusze, które, rzucone na niwę oświaty ludowej, obfite plony wydadzą. Będzie to dzieło godne narodu, który dowodzi, że żyje.

Nie dorywcza i jednorazowa pomoc, nie garść grosza, którą społeczeństwo w chwili jakiejś sypnie, ale *ciągła i trwała* pomoc potrzebna jest, aby pracę naszą idącą w pokolenia, utwalić i zabezpieczyć jej grunt, prowadzący do samopomocy i do jaśniejszej przyszłości.

Nie wątpimy, że Szanowne Zarządy Kół. naszych, członkowie Towarzystwa i całe społeczeństwo polskie myśl naszą przyjmą i urzeczywistnią.

*Zarząd główny Towarzystwa „Szkoły ludowej“.*

## Szacherki giełdowe.

Płacz i zgrzytanie zębów panuje w świecie finansowym Europy. Speculanci rwią sobie włosy z rozpaczki potraciwszy miliony zdobyte długoletnimi szachrajstwami i szulerką na giełdzie, kilku z nich odebrało już sobie życie, widząc się pozbawionymi przepychu, wśród którego nie nie pracując prowadzili swój gnuśny żywot, inni pokradli powierzone im pieniądze łatwowiernych ludzi i uciekli do innych części świata. Jednem słowem krach wstrząsnął giełdami i kilka tysięcy milionów wywędrowało z kieszeni dotychczasowych właścicieli i ugrzęzło w kieszeniach największych spekulantów, a raczej największych rabusiów.

Niestety pomiędzy ofiarami znajduje się także mnóstwo ubogich ludzi, którzy obalamuceni przez niesumienne agentów i niesumienne prase, stającą na usługach bandytów giełdowych, ostatni swój ciężko zapracowany i zaoszczędzony grosz rzucili w paszczę molochowi giełdy. Spekulacja, która pochłonęła tyle milionów i tak tragiczny obród wzięła odbywała się w papierach, których dobroci i pewności żaden Europejczyk

skonstatować nie mógł, bo w akcyach najrozmaitszych afrykańskich kopalni złota. A jednak każdy chętnie kupował te akcje, które były tak rozreklamowane i od których przyrzekano tak bajeczne dochody, że wszyscy potracili głowy.

Szwindel ten — przyznać trzeba — nie miał swego źródła wyłącznie w fantazyi kilku sprytnych spekulantów, ale miał pewne ekonomiczne podstawy.

Ostatniemi czasy bowiem odkryto w południowej Afryce istotnie bardzo obfite pokłady złota, które od lat kilkudziesięciu ustawicznie rosło w swej wartości. Przez sto lat z górą stosunek wartości złota do srebra przedstawiał się tak, że za 15½ funta srebra dostać można było 1 funt złota, w ostatnich kilkudziesięciu latach jednak tak się podnosiła wartość złota a spadała wartość srebra, że za funt złota trzeba było płacić 20, później 25, wreszcie nawet 30 funtów srebra. W obec tego złoto stało się niemal wyłącznym metalem przydatnym do celów monetarnych, państwa jedno po drugim zaprowadzały u siebie walutę złotą a zarzucały srebrną i nastąpiło nawet niebezpieczeństwo, że w ogóle na świecie za mało będzie złota na monety, tem bardziej, że z powodu zwiększającego się ubytku coraz więcej wydobywanego z ziemi złota idzie corocznie na rozmaite przedmioty zbytkowe, jak zegarki, kółczyki i pierścionki i t. p.

Państwa znajdowały się w wielkiem kłopotcie, gdy w tem naraz przed kilku laty nastąpił pomyślny a niespodziewany zwrot. W południowej Afryce bowiem odkryto pokłady tego drogocennego kruszcu, bogatsze niż wszystkie dotychczas znane. Wydatność tych kopalni wzrastała się z każdym rokiem. I tak jedna z nich np. Witwalers, dostarczyła w roku 1887 złota wszystkiego za 2½ miliona reńskich, a w r. 1894 za 86 milionów, kilku zaś uczonych niemieckich geologów napisało rozprawę, w których utrzymywano, że to złoto, które kryje się w pokładach południowo-afrykańskich i które bez wielkiego trudu w ciągu lat będzie można wydobyć, przedstawia wartość co najmniej 7 do 8 miliardów reńskich. Oczywiście wnet oczy całej Europy zwróciły się na ten zapomniany zakątek południowej Afryki, ludzie którym w domu źle, poczęli tam emigrować i obecnie znajduje się tam przeszło 50 tysięcy robotników rozmaitej narodowości.

Sprytni spekulanci zorientowali się szybko i przyszedli do przekonania, że nadarza się wyborna sposobność wyzyskania tego zainteresowania się Europy i zrobienia wielkiego majątku. Poczęły się tworzyć bez liku towarzystwa akcyjne, mające niby to na celu eksploatację złota w południowej Afryce. W rzeczywistości szło im głównie o to, aby wydrzeć ludziom pieniądze z kieszeni. Pierwszą czynnością takiego spekulanta było nabyć kawałek gruntu w południowej Afryce. Nabywszy go dał mu jakąś nazwę, i bez względu na to, czy na tym grun-



cie jest złoto czy nie, tę nazwano już „kopalnię“ przemieniał w towarzystwo akcyjne, i wypuścił dajmy na to 50 lub 100 tysięcy akcji po bardzo niskiej cenie, (n. p. po 1 funcie szterlingu = 12 złr.), aby i biedni ludzie mogli je kupować. Gdy akcje były już wypuszczone rozpoczynała się oszukańcza reklama. Rozmaici ajenci przy pomocy dzienników rozpuszczali pogłoskę, że na tym lub owym gruncie już wydobywają codziennie złota za 100 lub 200 tysięcy, i skutkiem tego cena takiej akcji dochodziła do bajecznej wysokości. Akcja taka wypuszczona za 12 złr. dochodziła do ceny 400, nawet 500 złr., a ludzie rozbijali się o nie, bo szał formalny ogarnął ich. Naraz przekonano się, że te wszystkie niezbrane akcje oparte są po większej części na wielkim szwindlu i kurs ich zaczął opadać gwałtownie tak, że jest wiele takich akcji, za które przed dwoma tygodniami płacono chętnie po 500 złr., a które dziś najmniejszej wartości nie mają. W przybliżeniu tylko obliczają, że na tem kolosalnem szachrajstwie straciła ludność Anglii, Francji, Niemiec i Austrii co najmniej 1700 milionów reńskich. Czy to nie rozbój? A gdzie ugrzęzły te pieniądze?

Oj, ta giełda, to straszna plaga ludzkości.

Nie tylko jednak w tych akcjach kopalni złota nastał krach, w ubiegłym miesiącu wszystkie w ogóle papiery spadły na giełdach, i to nie o kilka guldenów, ale o kilkanaście, kilkadziesiąt, ba nawet o sto reńskich na kursie. Niejeden robotnik oszczędziwszy sobie kilkadziesiąt reńskich kupił sobie za nie jakiś los, myśląc, że na tem tylko zyskać musi, gdyż z biegiem czasu podnosi się wartość losu dla tego, że ich co raz mniej jest obiegu. Posiadacz losu ma więc zawsze ustawicznie będący w cenie przedmiot wartościowy, który w razie potrzeby może sprzedać lub zastawić, a nadto ma nadzieję wygrania znaczniejszej sumy, a nadzieja to tak miła rzecz, zwłaszcza dla biednego człowieka.

Znamy sami wielu ludzi, którzy od lat kilku trzy mają losy tureckie, gdyż papier ten wydaje się im być pewnym, oparty jest bowiem na pożyczce zaciągniętej przez Turcję za poręczeniem wielkich mocarstw. Cena takiego tureckiego wynosiła jeszcze niedawno dziewięćdziesiąt reńskich.

Naraz w dniu krachu, t. j. w zeszłym miesiącu z powodów niezrozumiałych dla człowieka niewtajemniczonego w szachrajstwa giełdowe, cena takiego losu upadła w jednej chwili na czterdzieści kilka reńskich. A zatem właściciele tych losów w jednej chwili bez własnej winy stracili połowę swych pieniędzy. Czyż to nie rozbój na gładkiej drodze? Austriackie losy nie tak dotkliwie spadły, gdyż cena ich obniżyła się zaledwie o kilka reńskich.

Powodem takiego gwałtownego upadku kursów jest ta okoliczność, że giełda nie jest tem, czem właściwie być powinna, t. j. targiem, na którym można ku-

pować i sprzedawać rozmaite papiery wartościowe, jak to na rynku sprzedaje się wiktuały i t. p., lecz po prostu szulernią, w której zgrają spekulantów gra na różnicę kursów, i gdy jej tego potrzeba śrubuje je do nieemożliwej wysokości, a potem gdy ludzie się złakomią, że papiery te skoro przez tyle tygodni idą w górę, to jeszcze wyżej pójść muszą, i gdy kupią, albo dadzą na nie zadatek — naraz jakimś manewrem w jednej chwili zbijają kurs tych papierów o kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt procent i zgarniają do swej kieszeni różnicę. Na ostatnim krachu w z. m. zarobili bandyci giełdowi kilkaset milionów; z samej biednej Galicji napłynęło, sześć do ośmiu milionów.

W Radzie państwa wniesiono do rządu interpelację, co zamierza zrobić ażeby zapobiedz temu obdzieraniu ludności przez szachrajów giełdowych, a minister finansów przyrzekł, że niebawem postawi odpowiednie wnioski i skuteczniejszą opiekę nad giełdą. Najlepszym środkiem naszym zdaniem byłoby ogromne opodatkowanie wszelkich interesów giełdowych, skoro już nie można znieść giełdy zupełnie. Niech przynajmniej tacy wielcy rabusie płacą kolosalne podatki, wtedy można będzie z tych pieniędzy ulżyć coś biednej ludności.

### Znowu ciężary dla miast z powodu nowej ustawy szkolnej.

W dniu 23. maja b. r. sankcyonowaną została nowa ustawa szkolna, która w niedługim czasie wejdzie w życie.

Wobec tej nowej ustawy w przykrej bez wątpienia sytuacji znajdują się prawie wszystkie miasta i miasteczka kraju naszego. Brak funduszu i ciężące na gminach długi — paraliżować będą nawet najlepsze chęci i usiłowania Rad miejskich.

Nowa reforma szkolna wkłada teraz na miasta nowe, wielkie a całkiem zbyteczne ciężary. Domaga się bowiem od nich założenia jednej przynajmniej szkoły wydzielonej męskiej i żeńskiej, dla użytku szkół ludowych sali gimnastycznej, szkoły przemysłowej i handlowej, wreszcie wyższej szkoły żeńskiej i kursów specjalnych dla młodzieży, która bądź to obowiązkowe nauki ukończyła, bądź też do szkoły wcale nie uczęszczała.

Reforma ta jako pociągająca za sobą znaczne a na razie niepotrzebne wydatki, wywołać musi w całym kraju straszne rozgoryczenie.

I całkiem słusznie! Komu bowiem znany jest oplakany stan oświaty w kraju, ten z pewnością zawołać musi: Dlaczegoż sankcyonowana ustawa dąży do kreowania nowych szkół w miastach, które na razie mają dostateczną ilość szkół — a natomiast ta sama ustawa zapomina o tem, że w kraju jest około 3.000



**gmin bez szkół, a 2 tysiące systemizowanych klas zamkniętych!!**

Według naszego zapatrywania, organa administracyjne dążyć powinny przede wszystkim do zakładania szkół ludowych w gminach, które jeszcze po dziś dzień żadnej szkoły nie mają, dalej do kreowania po myśli art. 5. nowych szkół w gminach, gdzie szkoły te są zbyt przepełnione, a wreszcie starać się o powiększenie sił nauczycielskich (kwalifikowanych) tam, gdzie jeden nauczyciel uczy obecnie więcej aniżeli 80 dzieci.

Do spełnienia pięknego tego zamiaru dużo potrzeba jeszcze pracy, wytrwałości i poświęcenia, dużo gorliwości i zapobiegliwości, atoli równocześnie pomyśleć trzeba o polepszeniu doli nauczycielstwa, inaczej najpiękniejsze gmachy szkolne, świecić będą pustkami, bo nie będzie miał w nich kto uczyć, chyba, że nasze władze szkolne kontentować się będą nauczycielami bez kwalifikacyi, czyli, że jak dotąd tak i nadal uczyć będą w wielu szkołach naszych nauczyciele z dróg rozstajnych (szwaczki, praczki, lokaje, ekszandarmi i t. p. indywidua).

A teraz, chociażby w krótkości pragniemy zaznaczyć Szan. naszych Czytelników z tekstem nowej ustawy szkolnej:

Art. 1. określa zadanie szkoły ludowej.

Art. 2. zawiera postanowienia, co do ilości, miejsca i czasu nowo zbudować się mających szkół ludowych.

Art. 3. normuje liczbę nauczycieli po szkołach w ten sposób, iż bezwarunkowo ma być ustanowiony drugi nauczyciel, skoro liczba dzieci w przeciagu 3. lat dojdzie do cyfry 80, trzeci nauczyciel, gdy dojdzie do cyfry 160 i t. d. w tym samym stosunku. W myśl tego przepisu dokonaćby się powinno nie tylko mieście (np. Nowy Sącz) ale i w całym powiecie odpowiednie powiększenie sił nauczycielskich i to tem bardziej, ile że w powiecie naszym są gminy, które dotąd jeszcze żadnej szkoły nie mają, a dalej, że są szkoły, w których na sto kilkadziesiąt dzieci jeden tylko nauczyciel się mozoli (np. szkoła żeńska w Nowym Sączu! Przyp. R.)

Art. 5. zaznacza, że nie wolno tworzyć szkół zbyt licznych o kilku lub kilkunastu oddziałach równorzędnych. Gdzie się tak dzieje, tam należy rozdzielić szkołę na dwie lub trzy szkoły.

Art. 7. zaprowadza wreszcie ponownie obowiązkowe szkoły wydziałowe, osobne dla chłopców i osobne dla dziewcząt, które zakładane być mają w miastach zaliczonych do I. II. i III. klasy płac, a zatem we Lwowie i Krakowie (I. kl. płac.), w Białej, Drohobyczu, Jarosławiu, Kołomyi, Nowym Sączu, Przemyśle, Rzeszowie, Samborze, Stanisławowie, Tarnopolu i Tarnowie (II kl. płac), w Bochni, Brodach, Brzeżanach, Buczaczu, Gorlicach, Gródku, Jaśle, Jaworowie, Krośnie, Podgórzu, Sanoku, Śniatynie, Sokalu, Stryju, Trembowli, Wadowicach, Wieliczce, Zbarażu, Żółkwi (III. kl. płac).

Art. 11. określa zadanie szkoły wydziałowej w taki sposób, iż ma ono przysposabiać młodzież do zawodów praktycznych w handlu i przemyśle, do szkół zawodowych oraz do seminaryjów nauczycielskich.

Art. 12. wylicza przedmioty, których uczyć należy w szkołach wydziałowych. Wielki nacisk kładzie artykuł ten na naukę realiów, tudzież na naukę rysunków geometrycznych i odręcznych, buhalteryi i zręczności. Nauka gimnastyki i stylu praktycznego i obowiązkowymi przedmiotami w szkole wydziałowej.

Art. 14. pozwala na tworzenie wyższych szkół żeńskich przez rozszerzenie szkół wydziałowych o 2 lub 3 klasy wyższe.

Art. 20. wprowadza w każdym powiecie jedną szkołę rolniczą, której zadaniem będzie przygotować młodzież teoretycznie i praktycznie do prowadzenia małego gospodarstwa wiejskiego.

Art. 21. i 24. normuje naukę dopełniającą w tych miejscowościach, gdzie ludność trudni się handlem i przemysłem.

Ostatnie wreszcie w obecnej chwili najbardziej obchodzące nas artykuły 24. 25. i 26. pozwalają na tworzenie a) zakładów wychowawczych czyli ochronek dla dzieci, nieobowiązanych jeszcze do nauki szkolnej, b) kursów naukowych specjalnych dla młodzieży, która obowiązkową naukę ukończyła i c) kursów czytania i pisanja dla dorosłych, którzy nie uczęszczali do szkoły, a dla wieku swego, do uczęszczania do szkoły nie są obowiązani.

Spodziewać się należy, że Rady Szkolne miejscowe, jakoteż i Rady miejskie gmin powyżej wykazanych (I. II. i III. klasy płac) wniosą petycje do Sejmu, domagając się, aby Sejm wezwał Radę Szkolną krajową jako władzę administracyjną do zakładania szkół w gminach, które jeszcze po dziś dzień żadnej szkoły nie mają, a dopiero wówczas gdy to przeprowadzonym będzie, przystąpiono do rozszerzania szkół w miastach istniejących.

## Wolne myśli.

(W jaki sposób mąż «silnej ręki» dopełnił silne, potężne nawet... głupstwo? Metoda hrabiów galicyjskich zastosowana w Wiedniu nie udała się. Śpiewka, którą będzie pan Badeni nucił w powrocie do swych dóbr galicyjskich.

Możemy się pocieszyć: jeden więcej „mąż wybitny“ się wślawił. Nie mylimy się, przypuszczając, iż nowy prezes ministrów austriackich, hr. Badeni, okazał się może więcej hrabią galicyjskim aniżeli dalej widzącym mężem stanu, albowiem tak się stało. Człowiek wielkiej odwagi, szlachetnego serca i czystych rąk, znakomity przywódca potężnego dziś w Austrii stronnictwa antisemickiego, doktor obojga praw, słowem Lueger, wybrany świeżo na burmistrza Wiednia większością głosów taką, o jakiej od czasu istnienia samorządu w mieście tem nie słyszano, nie uzyskał jednakże zatwierdzenia.



nia. Dlaczego? Bo wedle orzeczenia referenta politycznego „Gazety Warszawskiej“:

„Nie Kazimierz Badeni, jak to każdy widzi,  
„Węgry rządzą Austryą, a Węgrami żydzi!....

„I dlatego dr. Lueger nie otrzymał sankcji morderczej na burmistrzostwo wiedeńskie“.

Czyli, mówiąc prozą zwyczajną, w pierwszym tym popisie męża stanu, zastosował p. Badeni ściśle metodę magnatów i przewodników galicyjskich, wedle której lepiej jest skrzywdzić nawet braci swoich, byleby dogodzić żydom, a dzięki którejto metodzie, Galicyę toczy swobodnie rak rozkiełznanego tu, jak nigdzie żydostwa. Tę samą, powtarzam, metodę: *dogadzania przedewszystkiem żydowi*, zastosował p. Badeni w Wiedniu i... chcąc „silną ręką“ zgnieść „hydrę antysemityzmu“, popełnił — z przeproszeniem — silne bardzo, potężne nawet, głupstwo. Już dziś wobec niezatwierdzenia Luegera, frakcyja konserwatywna księcia Liechtensteina i frakcyje inne, w Radzie państwa, przeszły stanowczo do opozycji, a niezadługo „mąż silnej ręki“ będzie miał sposobność silnego zdumienia się, gdy taką samą większość antysemitką, jaką chciał „zgnieść“ (!) w wiedeńskiej Radzie miejskiej, ujrzy w parlamencie, a wtedy co? Wtedy chrześcianie, których niechęć tak rychło p. Badeni pozyskać sobie umiał, nie pójdą chyba za nim, a żydzi, zwyczajem swoim, odwrócą się także, mówiąc: ten hrabia *buł* to dobry hrabia, ale teraz, to on już nie nie wart. I p. Badeni, wracając do dóbr swych galicyjskich, będzie mógł sobie przyspiewywać:

Paskudni antysemitci! — choć ich była racya:  
Kością w gardle mi stanęła ta... assimilacya!...

## Pożądany okólnik.

Prezydyum kraj. dyrekcji skarbu wystósowało okólnik do wszystkich Dyrekcji skarbowych, do administracji podatków we Lwowie, do miejscowej komisji podatkowej w Krakowie, *do wszystkich starostw i do wszystkich urzędów podatkowych*. Okólnik ten podpisany przez p. Korytowskiego opiewa:

„Z licznych zażaleń tu wnoszonych, a następnie bardzo często potwierdzonych dochodzeniami dyscyplinarnymi, lub też relacjami krajowych inspektorów, powzięło prezydyum krajowej dyrekcji skarbu, że *znachodzą się przy urzędach podatkowych funkcyonaryusze, którzy zapoznając obowiązki, jakie na nich nakładają przepisy, interes służby i względy przyzwoitości, postępują ze stronami płacącymi, szczególnie ze stanu włościańskiego, w sposób mniej życzliwy, czasem nawet nieprzyzwoity i strony krzywdzący, a co więcej, że nietaktowne obchodzenie się ze stronami wywoływało już niejednokrotnie zgorszenie i uzasadnione oburzenie.*

Doszło też do tutejszej wiadomości, że funkcyonaryusze niektórych urzędów podatkowych nie mają tyle cierpliwości, *by stronom udzielać potrzebnych wyjaśnień i że odprawiają, z niczem strony, chcące płacić podatki lub należitości, jeżeli pora spóźniona lub jeżeli strona nie posiada tyle gotówki, ile potrzeba na umorzenie całej zaległości.*

Relacje krajowych inspektorów, oraz kilka dochodzeń dyscyplinarnych z ostatniego czasu wykazały niemniej, że niektórzy funkcyonaryusze urzędów podatkowych posługują się w przemowach do włościan wyrazem „ty“, a często bywają nawet niegrzeczni, używając i przezwisk, a *także przekleństwo nieprzyzwoitych*, nie pomnąc, że takim zachowaniem się nie tylko krzywdzą strony, lecz ubliżają w wysokim stopniu swojej własnej godności i powadze urzędu.

Takiego postępowania prezydyum krajowej dyrekcji skarbu żadną miarą tolerować nie może. Administracyi skarbowej musi na tem wiele zależeć, ażeby publiczność, ponosząca ciężkie ofiary na rzecz skarbu państwa, miała zawsze przeświadczenie, że te ofiary są słusne, bo ustawami nakazane. **Publiczność zaś ma wszelkie prawo żądać**, by od niej odbierano te ofiary z uwzględnieniem co najmniej jej osobistych uczuć własnej godności, oraz, **aby czyniono jej wszelkie możliwe ułatwienia.**

Wobec tego poleca prezydyum krajowej dyrekcji skarbu pod najsurowszym rygorem, aby każdy funkcyonaryusz urzędów podatkowych, *postępował ze stronami poważnie, a przytem uprzejmie i zawsze był gotów do ich obsłużenia. Urzędy są dla publiczności, a nie publiczność dla urzędów.* Każdą stronę należy cierpliwie wyrozumieć i udzielić jej żądanych wyjaśnień; stanowczo nie wolno zbywać strony niczem, *jeżeli nie ma przy sobie tyle pieniędzy, by zapłacić całą zaległość, ale należy przyjąć od niej to, co w danej chwili złożyć może.* W takim razie należy stronie wyjaśnić, że pomimo częściowej spłaty, akcyja egzekucyjna dalej prowadzoną być musi, jeżeli w ogóle już zarządzona została, aż do ściągnięcia reszty, wyjąwszy, jeżeli władza kompetentna uzna za odpowiednie egzekucyę wstrzymać. Tutaj nasuwa się sposobność do wykonania dalszego obowiązku służby i uprzejmości wobec strony, to jest wskazać jej, pod jakimi warunkami, w jaki sposób najmniej kosztowny może uzyskać zwłokę do zapłaty reszty zaległości.

Prezydyum dyrekcji skarbu zakazuje funkcyonaryuszom podatkowym surowo opuszczać lokal urzędowy tak długo, *dopóki wszyscy kontrybuenci, którzy się jawni, nie zostaną w sposób należyty odprawieni, zwłaszcza, gdy chodzi o strony, mieszkające po za siedzibą urzędu.* Osoby, mieszkające w siedzibie urzędu, nie bywają — jak doświadczenie uczy — natrętne, skoro widzą liczniejsze zgromadzenie obcych interesantów.



Gdyby atoli i taka w miejscu zamieszkała strona domagała się, aby jej sprawę w tym samym dniu załatwiono, *to musi to nastąpić*. Zwraca się przytem uwagę urzędów podatkowych, że kontrybuentów należy w tym porządku odprawić, w jakim się zgłaszają do urzędnika likwidującego, względnie do kasy.

Dalej poleca się wszystkim podwładnym organom, *by zaniechały odzywiania się do osób dorosłych wyrazem „ty“* o ile nie pozostają w stosunku pokrewieństwa, powinowactwa lub bliższej zażyłości; tembardziej unikać należy wszelkich wyrazów szorstkich lub obelżywych. Gdyby zaś tu i owdzie zdarzył się wypadek, że strona gwałtowniejszego usposobienia usiłowałaby wywołać w urzędzie niewłaściwe zajście i urzędnika, czy urzędników prowokować i wyprowadzić ich z równowagi, wtedy należy najbardziej się mieć na ostrożności, by nie stracić potrzebnego spokoju, ale w słowach poważnych zwrócić uwagę strony na niewłaściwość jej postępowania, a ewentualnie także na skutki tegoż. Dopiero w razie uporu strony w wywołaniu gorszącej sceny należy żądać interwencji miejscowej władzy politycznej lub sądowej, albo organów bezpieczeństwa. Obowiązkiem wszystkich podwładnych funkcyjaryuszów będzie, ściśle się zastosować do powyższych zarządzeń, nad których przestrzeganiem prezydium krajowej dyrekcji skarbu pilnie czuwać nie omieszcza.

Podobnej treści okólnik potrzebny jest i dla innych urzędów!

## Zakład wychowawczy w Łomnie.

Ostatniem dziełem ś. p. ks. Zygmunta Felińskiego, tego niestrudzonego w pracy dla dobra ludzkości Arcypasterza, jest założony przezeń Zakład naukowo-wychowawczy w Łomnie, w powiecie Turka, o 21 kilometrów od Turki, a o 40 kilometrów od stacyi kolejowej w Ustrzykach dolnych położonej.

Przeznaczony na Zakład budynek z kaplicą stoi dziś już wykończony, a poświęcenie tegoż Zakładu odbyło się nader okazale w dniu 19. października 1895.

Gdy więc wobec tego Zakład ten już wszedł w życie, powinien kraj cały dowiedzieć się o tej dla niego drogiej spuściźnie, którą przekazał mu ś. p. Arcypasterz w programie własnoręcznie napisanym: *Zakład wychowawczy Rodziny Maryi w Łomnie koło Turki*.

Jedną z najgwałtowniejszych potrzeb społecznych w Galicyi jest niezaprzeczenie Zakład wychowawczy dla niezamożnych dziewcząt, nie będących w stanie płacić drogo za swe wykształcenie, a jednak potrze-

bujących odpowiedniej do swego stanu nauki. Seminarja nauczycielskie nie tylko są przepełnione, ale kształcą wyłącznie w kierunku pedagogicznym, do czego trzeba mieć osobne powołanie. Panienki średniego stanu nie mogą iść wszystkie na nauczycielki i nie byłoby to wcale pożądaniem. Większa ich część przeznaczona jest na żony rolników, przemysłowców, urzędników i oficyalistów, gdzie obok wiedzy naukowej niezbędna jest znajomość gospodarstwa i pracy domowej. Matka niezamożnej rodziny, co nie potrafi ani skroić ani uszyć sukienki dla dziecka, co nie zna się na kuchni i nie umie urządzić nabrała i warzywa, ciężarem raczej, niż pomocą będzie dla męża, zmuszonego zdać się we wszystkim na płatne sługi. Koniecznie przeto należy łączyć w wychowaniu tej klasy wykształcenie gospodarskie z naukowem. Na to znowu, by wychowanie takie było dostępne dla niezamożnych rodzin, musi ono być tanie, czego jedynie zakonnice, nie mające własnej rodziny i ślubujące ubóstwo, podjąć się mogą, a i tym brak pomieszczenia i funduszów na zbudowanie odpowiedniego budynku, staje zwykle na przeszkodzie. Zgromadzenie „Rodziny Maryi“ nietylko obrało sobie za godło słowa Apostoła narodów: „A mając co jeść i czem się odziać, na tem poprzestańmy“, ale znalazło też dobroczyńcę w osobie Stanisława hr. Wiśniewskiego, który zaofiarował na ten cel wspinały budynek, z obszerną kaplicą i ogrodem, mogący pomieścić kilkadziesiąt wychowanic. — Dzięki tej wspinałomyślniej ofiarności, Siostry „Rodziny Maryi“ znalazły się w możności urządzenia Zakładu wychowawczego dla pańienek średniego stanu z następującym programem:

a) Zakład przyjmuje tylko pańienki od ośmiu do dwunastu lat.

b) W pierwszym roku utworzoną będzie tylko klasa I-sza, w następnych zaś latach przybywać będzie co roku nowa wyższa klasa, aż do ósmej.

c) Zakład jest zamkniętym internatem, przychodzących więc uczennic wcale nie przyjmuje, kształcenie bowiem w zajęciach domowych na równi z nauką stawia.

d) Program naukowy zastosowany będzie do wymagań Rady Szkolnej krajowej dla szkół ośmioklasowych.

e) Wszystkie bez wyjątku wychowanki obowiązane będą kształcić się w pracach domowych i gospodarskich, jak: krój, szycie, haftowanie, gotowanie, pranie, urządzanie nabrała i wędlin, chów bydła i drobiu, uprawa warzywnych i owocowych ogrodów. Panienki, któreby tego warunku przyjąć nie chciały, nie mogą być przyjęte do Zakładu.

f) Za całe utrzymanie z światłem i opraniem, oraz za naukę wchodzącą w program szkolny wychowanki, płacić będą 10 złr. miesięcznie, zawsze z góry.



g) Za wykład francuskiego języka i muzykę, zdające tej nauki, dopłacać będą po 3 złr. za każdy przedmiot.

h) Czas wakacyjny, spędzony u rodziców, odtrąca się od zapłaty wychowanek. Święta zaś, nawet dłuższe, wliczają się do roku szkolnego, chociażby spędzane były nie w Zakładzie.

i) Panienki przyjmowane będą tylko wyznania katolickiego, a naukę religii pobierać mają wedle własnego obrządku.

k) Język wykładowy będzie polski, ale nauka niemieckiego i ruskiego, będzie dla wszystkich obowiązująca.

l) Każda wychowanka winna przywieźć z sobą do zakładu małą wyprawkę w odzieniu, bieliźnie i stołowem nakryciu, którą opuszczając Zakład, może zabrać napowrót.

m) Osoby, pragnące umieścić w Zakładzie swe córki lub wychowanki, winne się zgłaszać do głównej Przełożonej Zgromadzenia rodziny Maryi Przewielebnej Matki Zofii Koneczanki we Lwowie, ul. Słodowa l. 6.

Taka myśl już nie potrzebuje dalszych słów zachęty, bo ktoby powinien korzystać, z Zakładu w Łomnie, a nie uczyniłby tego, sam szkodę sobie by wyrządził.

Zatem wystarczy zwrócić na to dzieło uwagę kraju, ograniczając się na dodatku, iż o piękniejszej i zdrowszej miejscowości nad tę, którą obrał dla swego dzieła ks. Arcybiskup, trudno nawet pomyśleć, więc nie siląc się na inne słowa upewnienia, ograniczamy się na zachęcie do zwiedzenia zakładu, a w nagrodę za to wyniesie każdy taki zachwyt, jaki był udziałem twórcy, gdy po brzegach okalającego go Dniestru się przechadzał i dalsze plany swej pracy układał.

W tym Zakładzie w Łomnie, u przełożonej Matki Władysławy Wasilewskiej, mogą interesowani zasięgać także potrzebnych dalszych wyjaśnień co do warunków przyjęcia wychowanek do wyższej klasy już obecnie.

Jest więc piękne dzieło, ale brak mu za to opiekuna.

Owóż na kraj nasz odbierający taką spuściznę, spada znowu święty obowiązek, zastąpić temu Zakładowi zgasłego protektora swą opieką.

Pamięcią o tym Zakładzie uczcimy najwymowniej tak drogą nam pamięć ś. p. ks. Arcybiskupa, to dlań pomnik najmiłszy, bo przezeń samego obmyślany.

To też idąc za przykładem wydziału Arcybraotwa Najświętszej Maryi we Lwowie, który zamiast wieńca na trumnę ś. p. Arcybiskupa, złożył ofiarę na rzecz Zakładu wychowawczego w Łomnie, naśladować powinniśmy go, jak to już uczyniła reprezentacja miasta Lwowa, szczodrym datkiem 100 złr.

Pamiętajmy o Zakładzie wychowawczym w Łomnie, bo to pomnik dla ś. p. ks. arcybiskupa Felińskiego!

Inaczej mógłby nam kto zrobić zarzut przypominając słowa wieszczą:

*Cudze chwalicie — swego nie znacie — sami nie wiecie — co posiadacie!*

## LISTY z KRAJU.

Z pode Lwowa.

(Dla czego upadają rzemiosła?)

Na podgórze karpackiem, pan szlachcic miał piękną wioskę, w której był patronem miejscowej cerkwi, a mieszkał w miasteczku 9. mil od Lwowa odległym, w którym miał również piękną realność! Ubierał się zawsze w czamare, w której wyglądał bardzo poważnie. W stroju tym poznać było pana i Polaka. Nastąpiła wreszcie konstytucya. Naszego pana zrobiono burmistrzem, później posłem do Sejmu i do Rady państwa. Mijały lata, a pan nasz ubierał się zawsze po polsku, a że był dobrym człowiekiem, szanowali go wszyscy. Nareszcie wybrano go no raz trzeci posłem do Sejmu. Za kilka dni rozpocząć się ma sesya sejmowa. Lecz cóż za straszna zmiana?... Nasz pan, szlachcic starego rodu, wzywa żyda-krawca aby mu uszył frakowe ubranie i oberok! Biedny, ale poczciwy żydowina odpowiada, że już przeszło 40 lat szyje dla Jasnego pana żupany, czamary, — i nie umie frakowej mody! Aby jednak swego dobrodzieja wybawić z kłopotu, doradził mu, że we Lwowie na Halickiej ul. dostanie w sklepie Laufera gotowe ubranie, jakie tylko zapragnie. Ucieszony poseł kupił faktycznie w tymże sklepie ubranie frakowe, ale że był dobrej tuszy, więc jedno było na nim za wąskie, drugie za długie, a i materya musiała być podejrzanego wartości, skoro nasz jegomość przyszedłszy do hotelu, pozrzucił ze siebie frak spękany i dalsze części kostiumu, a ubrał się w żupan i czamare.

Takiem doświadczeniem pouczony, wziął silnie w obronę krawców polskich, ale tylko on jeden, bo innym panom we frakach, mało zależy na tem, że nasz rzemieślnik schodzi na tułacza i na biedę, a fabryki i towarzystwa żydowsko-niemieckie tandetą kraj zasypują i pieniądze z kraju ściągają, krzycząc jeszcze na ostatek: Von Polen, ist nichts zu holen!

Panowie konserwatyści słyszą dobrze narzekania naszych rzemieślników, ale mimo że zaniedbują obowiązek narodowy, zaopiekowanie się przemysłem, i sami przemysłu narodowego swojskiego, nie popierali i nie popierają.

Tłuste.

Trzebaby być wielkim pessimistą, by narzekać na Tłuste. Każdy tłusty przybywszy tutaj na dłuższy czas, chudnie. Nie potrzeba i Karlsbadów. Kolej od-



dalona od Tłustego z jednej strony do Czortkowa o trzy mile, z drugiej zaś do Łużan o mil dziewięć. Ale czyż na świecie nie ma miejscowości oddalonych od kolei o 20, 50, 100 i więcej mil? Czyż taka drobnostka ma nas już do rozpacz przyprawiać? Powiadają, że w małej mieścinie tanio, można zaoszczędzić... Dowodem: Drzewa łątr 32 złr. (przy mrozach gorszych nieraz niż we Lwowie) a topka soli zeszłej zimy mimo starań Wydziału krajowego, kosztowała 16 centów. Pomieszkание, wiktuały podobnie drogie. Każdy towar sklepowy najgorszej sorty trzeba przepłacać. A błoto? tylko na wystawę z niem, a ciemności egipskie, a słupy od latarni służące do robienia łbów? Kto ciekaw, może przyjechać. Wzobogaci swoje wiadomości geograficzno-etnograficzne, a wrażenie będzie mógł opisywać przy szklance piwa w gronie przyjaciół, łaknących podobnych szczegółów. Bezrogę dam (co mam, to dam. Dałbym konia z rzędem, ale go nie mam) temu, kto wyjaśni, skąd się wzięła na podobne miejscowości nazwa: „dziura“. Dziwi mię nieraz, że piszą o różnych wielkich i małych miastach, a o Tłustem nikt nigdy nie! Tak jakby go nie było... Chcę mówić o życiu towarzyskiem itp. Jest ono, rozumie się, małomiasteczkowe recte dziurawe — a jednak ma swój urok. Niedawne to czasy, gdyż roku nawet nie ma, jak nie mieliśmy nawet kasyna urzędniczego i żyli jak w pustyni, nie wiedząc, z braku gazet, co się w miłym świecie dzieje. Opatrzność, rzecz można, zesłała nam człowieka, w osobie tut. sędziego powiatowego Aleksiewicza, który spowodował założenie kasyna. W krótkim przeciągu czasu potem, założono czytelnię ludową, kółko rolnicze i ochotniczą straż pożarną pod prezesowstwem tegoż zacnego męża. Co się tyczy straży pożarnej, to największe zasługi około niej położył niewątpliwie naczelnik jej, kancelista sądowy Berger. Doprowadził on do postawienia strażnicy z wkładek, darów okolicznego obywatelstwa i przy pomocy gminy — wartości przeszło 300 złr. umundurowano kompletnie 24 strażaków. Miło patrzeć jak to grono wykonuje ćwiczenia gimnastyczne, lub jak tłumi pożary, do czego miało już sposobność parę razy.

Na brak zabaw towarzyskich także uskarżać się nie możemy. Onegdaj mieliśmy tu teatr wędrowny, składający się z czterech osób. Ubiegłej niedzieli znowu dawał przedstawienie na dochód ochotniczej straży, amator magik, tut. urzędnik pocztowy Gilnreiner. Wkrótce znowu urządza towarzystwo kasynowe przedstawienie amatorskie. Przygotowują dwie sztuczki: „W mamusi oczach“ i „Pupil pupila“, a to na dochód „Towarzystwa kobiet dla wspierania ubogiej miejscowej dziatwy szkolnej“ bo trzeba wiedzieć, że i takie towarzystwa mamy tutaj od niedawna. Byłbym zapominał o myśliwych. Wszak i myśliwstwo jest rozrywką

arcymilą i pożyteczną. Myśliwych mamy tutaj więcej niż zajęcy! Będzie i ślizgawka, gdyż staw wielki mamy w samym mieście. Niechaj się zatem i szersza publiczność raczy dowiedzieć, że Tłuste jeszcze nie zniknęło z karty — Galicyi!

## Dziesięć prawideł zachowania zdrowia.

(Wedle dra Jordy w Bernie w Szwajcaryi).

1. Czyste powietrze, w dzień i w nocy, jest głównym warunkiem zdrowia, a zarazem najlepszą ochroną przeciw chorobom płucnym.

2. Ruch — to życie. Codzienne ćwiczenie ciała na wolnym miejscu, czy to jaką pracą, czy przechadzką lub gimnastyką, najłatwiej równoważyć może te szkody na zdrowiu, które przynosi siedzący sposób życia i zanieczyszczone powietrze.

3. Umiarkowanie i prostota w jedzeniu i piciu, daje najlepszą rękojmię zdrowego i długiego życia. Kto jada zwykle zdrowe potrawy, a zamiast szkodliwego alkoholu (zawartego w wódce, piwie, winie itp.), używa wody, mleka i owoców, ten postępuje z największą korzyścią dla swego zdrowia, swej siły do pracy i swej pomyślności wogóle.

4. Utrzymywanie czysto skóry i roztropne hartowanie się, n. p. codzienne zmywanie zimną wodą ciała, a co tydzień wzięta ciepła kąpiel tak latem jak zimą, wzmacniają znacznie zdrowie i chronią najpewniej od wszelkiego zaziębienia.

5. Prawidłowa odzież ma być niezbyt ciepła i ciało krępująca; powinna przede wszystkim służyć do potrzebnej ochrony a nie do stroju, być dla zdrowia i wygody a nie mody.

6. Zdrowe pomieszkание — musi mieć wiele słońca, a przytem być suchem, obszernem, czystem, widnem, wygodnem i miłym. Czas i pieniądze, zamiast lokalom publicznym, poświęcajmy domowi, a opłaci się nam stokrotnie, gdyż wtenczas najłatwiej szczęście w domu znajdziemy.

7. Czystość największa we wszystkim, powietrzu, pożywieniu, wodzie, w utrzymaniu ciała, w bieliźnie, ubiorze, mieszkaniu, ustępach, w ziemi, po której się chodzi i w jakiej się pracuje, tudzież w obyczajach — wspólnie z umiarkowaniem, — jest najlepszą ochroną przeciw cholerze, durowi (tyfusowi), błonicy (dyfteryi), kile (syfilis) i wogóle przeciw wszystkim chorobom zakaźnym.

8. Regularna, pilna i użyteczna praca — jest balsamem dla ciała i duszy, ucieczką i pociechą w największej niedoli, jest prawdziwem szczęściem w życiu naszym.

9. Potrzebne wytchnienie i spoczynek — nie znajduje się bynajmniej w hałaśliwych, ogłuszających zabawach. Noc przeznaczona do spania a dni odpoczynku i wszelkie chwile wolne poświęcać należy rodzinie, jakoteż zasileniu i orzeźwieniu ducha swego.

10. Życie użyteczne, obfite w pracę, czyny i zadowolenie, oto cel wszystkich naszych starań o dobre zdrowie. Szczere więc dążenie, ażeby być dobrym członkiem rodziny, mistrzem w swym zawodzie, chlubnym obywatelem swego kraju, niechaj będzie w nas godną pobudką i podstawą zdrowego życia.